№ 15.
Rok czwarty.

N. PIEKARY (poczta Scharley),
dnia 13. Kwietnia. 1871.

ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.

„Zwiastun“ na teraz wychodzi raz w tygodniu to jest w Czwartek. Można go abonować na pocztach Państwa pruskiego sam „Zwiastun“ za 9 sgr. 9 fenigów kwartalnie, z „Dodatkiem“ 14 sgr. Sam zaś „Dodatek“ 5 sgr. 6 fen. W miejscu u redakcyi sam „Zwiastun“ 8 sgr. — z „Dodatkiem“ 12 sgr. sam „Dodatek“ 4 sgr.

W Państwie austryackiem to sam „Zwiastun“ 60 centów w. a. z „Dodatkiem 90 centów sam „Dodatek“ 33 centów.

Inseratów prywatnych nie przyjmuje się wcale, wyjąwszy treści literackić.

Węglarz biskupem obrany.

Było to w środku trzeciego stulecia po narodzeniu Chrystusa, gdy chrześciańscy obywatele miasta Komany w Azyi mniejszéj postanowili obrać Biskupem jednego z pośród siebie; i dla tego prosili usilnie Biskupa świętego Grzegorza cudotworcy, aby przyjął przewodnictwo nad wyborem i onego ostateczne rozstrzygnienie.

Grzegorz przybył do Komany na wybór; a gdy mu przedstawiono takich tylko kandydatów, którzy się odznaczali nad innych szlachetnością rodu, kształtem, wymową, powagą i innemi tym podobnemi świetnemi przymiotami, on się bardzo dziwił, że przy wyborze na takie przymioty uwagę zwracano.

„Jakto? rzekł, czy to już pomiędzy uboższymi i niższymi z was spółobywatelami niema nikogo, któryby się zalecał dobrem postępowaniem życia i czystością obyczajów?“

Na to jeden z przełożonych, który tę mowę za żart uważał, zabrawszy głos, w te odezwał się słowa: dobrze Grzegorzu, jeżeli słuszną być mniemasz odrzucić tych wszystkich, których ci polecamy dla ich przymiotów, i w miejsce ich szukać innych między pospólstwem, zagrzebanym w codziennéj pracy, jakżeby było, gdybyśmy węglarza Aleksandra od jego okopconego sadzami rzemiosła powołali do biskupiéj Infuły.

Grzegorz te słowa żartobliwe brał poważniéj, niż mowca to mógł przeczuwać.

„Kto jest ten Aleksander?“ zapytał, „którego węglarzem zowiecie?“

Niebyło potrzeba żadnego bliższego objaśnienia, ani długiego szukania, ludzie porwawszy zaraz tego, o którego się pytano, a który stał wśród nich między tłumem, prowadzili na przód ku siedzeniom przełożonych wyboru, człowieka w odzieniu podartem, osmolonego sadzami po twarzy i rękach; którego lud zobaczywszy, głośno uderzył w śmiech i zawołał z szyderstwem: „oto nasz Biskup!“ podczas gdy ten wyśmiany stał zupełnie spokojnie wolno i bez najmniejszego zmarszczenia przed huczącym ludem. Ale Grzegorz miał bystrzejsze oko, niż lud Komany. Sadze twarzy, niemogły ukryć przed nim blasku i świetności duszy człowieka; wziął go na miejsce osobne, i rzekł do niego: Ktoś ty jest? Tyś nie węglarz! Czemuś ten sposób życia obrał?

Aleksander padłszy mu do nóg wyznał: iż niewątpliwie ze znakomitego rodu pochodzi, i z młodości oddawał się właściwym umiejętnościom, lecz poznawszy wcześnie, jak ślizgie są drogi tego życia, jak znikome i próżne ziemskie nadzieje, a jak wielkie niebezpieczeństwa duszy, chciał w sadzach i kurzu węgli zagrzebać swą nader przystojną postać i rysy twarzy, a obrać sobie ten pracowity i utajony sposób życia.

Oto Salomon! który potwierdzenia swojéj mądrości niepragnął widzieć w zbyt gorzkiem i szkodliwem własnem doświadczeniu. Oto Dyogenes! który we wzgardzie świata nie szukał próżnéj, a uszczypliwéj dla drugich okazałości. Oto Aleksander który słuszniéj niż ów co zdobył świat, na imię wielkiego zasłużył!

A jednak Grzegorz niepochwala mu właściwie tego postępku.

Używszy nad nim całéj swéj powagi i władzy biskupiéj, i dawszy swym sługom stósowne rozkazy, powrócił sam do zgromadzonych, i pouczył ich powinności, jakie mają zachować względem nowego Pasterza, aż się tenże ogarnie i będzie miał sposobność ukazać się zgromadzonym w biskupich ubiorach. Jego wysoka i szlachetna postawa, czcigodna piękność jego twarzy z kurzu i sadzy oczyszczonéj, i świetność jego biskupich ubiorów zwróciły wszystkich nań oczy, gdy stanął przed nimi. Grzegorz zaś rzekł „obywatele Komany, nie pierwszy to już raz wam się zdarzyło, jak zdania wasze opierają się tylko na saméj powierzchowności, bardzo was omyliły. Jednak nie udało się nieprzyjacielowi naszego zbawienia dokazać, aby ta cnota na jaw nie wyszła, i ukryta wprochu, sobie saméj tylko pożyteczną była. Tak więc nic innego mi teraz do uczynienia niepozostaje, tylko, abym dopełniwszy świętego poświęcenia oddał potem nowego Biskupa Bogu i ludowi komańskiemu.

Teraz nastąpiło powszechne wołanie przyzwalające: i tak Aleksander postawiony Biskupem z największemi okrzykami radości ze strony ludu.

Widzimy więc, że ten Aleksander z chrześciańskiego mędrca i filozofa został węglarzem, z węglarza Biskupem, z Biskupa nareszcie został znów sam węglem; to jest spalonym na węgiel męczennikiem; bo gdy swój urząd długo sprawował przy nieustającym blasku świętobliwości życia, pochwycony od nieprzyjaciół królestwa Chrystusowego, i wrzucony na kupę drzewa płomieniem się palącego, spalony został na węgiel co do ciała, a dusza jego uleciała do kraju wiecznéj światłości.

Kościół obchodzi jego pamiątkę dnia 11. Sierpnia; prawdziwość tego zdarzenia poręcza jeden z najczcigodniejszych nauczycieli starożytności święty Grzegorz z Nissy. —

Kolegium ślubowane.

Papież Adryan VI, nizkiego stanu obywatelskiego z Utrechtu w Niderlandach, w czasie pobierania nauk w Lowanium cierpiał wielki niedostatek.

Pewnego razu zniechęcony bardzo, iż musi ciągle walczyć z głodem, rzuciwszy swą czapkę do góry zawołał: „jak wysoko ta piuska w zleciała, tak wysokie wysokie wystawię Kolegium dla ubogich studentów, jeźli kiedy Papieżem zostanę!“

Jako mąż wielkiéj nauki i pobożności został późniéj profesorem teologii na Wszechnicy w Lowanium; potem nauczycielem i wychowacem późniejszego Cesarza Karola V. w kilka lat późniéj jego namiestnikiem czyli rządzcą królestwa Hiszpanii; na ostatek dnia 9. Stycznia 1522 roku wyniesiony był na świętą Stolicę Rzymską: po śmierci Papieża Leona X.

Zostawszy Papieżem zatrzymał dawniejsze swe imie Adryana, i zbudowane przezeń Kolegium stoi na podziw jako wysokie dzieło dobroczynności tego Papieża, i oraz stanowi dowód że na tak wysokiéj godności niezapomniał dotrzymać słowa, które za młodu w swéj obietnicy wyrzekł.

Rządził kościołem powszechnym rok jeden i miesięcy ośm, umarł 14. Września 1523 roku. Jego grobowiec w kościele świętego Piotra taki ma napis: Tu leży Adryan VI. który miał sobie to za największe nieszczęście, iż rządził.

Wzrost kościoła katolickiego w prześladowaniach.

„Piotrze ty jesteś opoką, a na téj opoce zbuduję kościół mój, a bramy piekielne nieprzemogą go.“

(Ciąg dalszy.)

W Anglii urzędowy kościół protestancki grozi z każdym dniem upadkiem; nie ma prawie dnia, w którymby zamożne familie, uczeni filozofowie i profesorowie uniwersytetów publicznie nie zarzucali urzędowemu wyznaniu zarzutu nieprawdziwéj religii i nie przechodzili na łono kościoła katolickiego. Odkąd Pius IX. natchniony istotnie Apostolską odwagą, nie pytając się o wolę rządu, podzielił Anglią na biskupstwa i ustanowił stałą hierarhię, katolicyzm na ziemi angielskiéj nabrał nowych sił — uczeni biskupi, jak niedawno zgasły kardynał Wisemann i jego następca Dr. Manning arcybiskub Londynu świątobliwém życiem i głęboką nauką w oczach uprzedzonych dla kościoła protestantów odsłonili godność i wielkość życia kościelnego. Uczeni katolicy angielscy w dziełach gruntownych zwycięzko zbijają zarzuty niesłusznie miotane na Rzym i hierarhię i jednają powaśnione z kościołem i przesądami zarażone umysły z nauką rzymsko-katolicką. To też opinia angielskiego narodu do tyla ogłosiła się za kościołem, że w parlamencie większością głosów uchwaliła zniesienie nadużyć i krzywd, które kościół urzędowy wyrządza katolikom w Irlandyi. Można więc niepłonną żywić nadzieję patrząc na wypadki tamtéjsze, że po kilku dziesiątkach lat w Anglii zabrzmi chwała rzymskiego kościoła, jak brzmiała lat temu trzysta przed okrutném panowaniem Henryka VIII.

W Niemczech od lat dwudziestu duchowieństwo katolickie zachęcone przez uczonych i o chwałę Bożą gorliwych biskupów, jak Martino z Paderborna, Ketteler z Moguncyi, przed rokiem zgasłego w Bogu wikarego arcybiskupa Fryburga z pomocą Bożą rzuciło się rączo do obrony dogmatów i całego urządzenia kościoła zaczepianego w tysiącznych pismach i gazetach protestanckich. Aby w Niemczech rozpowszechnić dzieła katolickie wzbudzające ducha chrześciańskiego, zawiązało się towarzystwo św. Boromeusza, które za dwie trzecie ceny sklepowéj sprzedając książki szczerze katolickie, zaopatrują nieomal dom każdy w Niemczech w strawę duchowną pożywną wolną od jadu niewiary i obojętności religijnéj. Uczony opat Benedyktynów Haneberg z Monachium, głęboki Doellinger, krytyczny Alzog i wielu innych professorów katolickich wszechnic Monachium, Monastyru i innych miast zadziwiają nauką swoją nawet i protestantów i najmocniéj na kościół zawziętych godzą z jego nauką i urządzeniem. Powstało też wiele gazet kościelnych i politycznych, które ze stanowiska prawdziwie chrześciańskiego oceniają trafnie dzisiejsze rządy i państwa i z energią bronią interesów kościoła wiecznych i doczesnych. Koelnische Blaetter, Posener Zeitung, Breslauer Hausblaetter i wiele innych pism czasowych zdobyło sobie usilną pracą po kilka i kilkanaście tysięcy abonentów. Każda dyecezya w Niemczech ma swoje osobne pismo kościelne starannie redagowane, które traktuje bieżące sprawy kościoła. Zaszczupło jest tu miéjsca, aby wszystkie pisma peryodyczne katolików niemieckich wymienić z tytułem i wszystkie ich dzieła, wystarcza powiedźiéć, że pod pismami katolickiemi uginają się stoły po księgarniach niemieckich; nie masz dnia, żeby kilka cennych nie pojawiło się nowości.

To też ogólny ruch katolików w Niemczech sprawił, że liczba katolików coraz bardziéj wzrasta w północnych Niemczech, nawet w Berlinie, owéj metropolii protestantyzmu zakładają klasztory żeńskie, nowe kościoły, kaplice i szkoły dla katolików, bo trzy dotychczas istniejące kościoły nie zdołają pomieścić liczby wiernych owieczek stolicy. Na Pomorzu, gdzie protestantyzm w 16. wieku popierany przez rząd stał się panującym nie zostawiwszy i śladu życia katolickiego, dziś za łaską Bożą pojawiają się tu i owdzie dla rozproszonych katolików kaplice, siostry miłosierdzia w kilku już miéjscach wychowują młodzież w duchu chrześciańskim. Tak więc w tym kraju, który Bolesław krzywousty nie szczędząc ofiar dla kościoła pozyskał, budzi się na nowo życie kościelne pielęgnowane przez misyonarzy i siostry miłosierdzia; katolicy choć rozproszeni i w niewielkiéj liczbie łącząc się wspólnie dodają sobie wzajemnie odwagi do głośnego wyznawania wiary rzymsko-katolickiéj, téj wia-

ry, która przed niedawnemi laty na Pomorzu przedmiotem była szyderstwa i potwarzy.

I w naszém księstwie Poznańskiem, Prusach zachodnich i na górnym Szlązku widoczny wzrost ku lepszemu, lud wiéjski szczerze katolicki oddany duszą i ciałem kościołowi, klassy oświeceńsze więcéj po dziś dzień okazują przywiązania do kościoła i stolicy Apostolskiéj. Szerzeniem oświaty katolickiéj zajęło się gorliwe duchowieństwo; powstały biblioteki ludowe po parafiach wiéjskich i miéjskich, towarzystwa czeladzi katolickiéj, wedle myśli założyciela ks. Kulpinga po wielu miastach naszych założone pod dozorem kapłanów, wpajają w sercach młodzieży miłośc ku kościołowi i zamiłowanie do pracy. Ksiądz Arcybiskup hr. Leduchowski, widząc te zbawienne usiłowania, a obawiając się słusznie, aby i najlepszych chęci ułomność ludzka nie przekupiła, wydał okólnik polecający zakładanie bibliotek ludowych, ale zarazem zabraniający szerzyć takich książek, któreby duchowi kościoła były nieprzychylne i zatruwały obojętnością religijną serce prawe ludu.

I dziennikarstwo polsko-katolickie znacznie się powiększyło w roku bieżącym. W Poznaniu od kilku lat wychodzący „Tygodnik katolicki“ od Nowego roku o połowę się powiększył i staranną pracą zdobył sobie pierwsze miéjsce w dziennikarstwie polsko-katolickiem, „Zwiastun Górno-szląski“ łamie pierwsze lody i jak może toruje sobie wstęp do serc współ-braci „Katolik“ w Chełmnie „Pielgrzym“ w Pelplinie „Przyjaciel dzieci i młodzieży„ choć wydawane przez świeckich nie przeniewierzyły się dotąd kościołowi. Mnożące się zakony jak Karmelitanek w Poznaniu, Urszulanek w Poznaniu i Gnieźnie, Sercanek w Poznaniu, sióstr Miłozierdzia po wielu miastach naszych, OO. Jezuitów w Śremie, ożywia nie mało życie katolickie. Aby zaś i materyalną dolę katolickiego ludu zapewnić i uchronić od zgubnego nałogu pijaństwa dla duszy, ale nierównież i dla ciała, wskrzesił Najprzewielebniéjszy Arcypasterz bractwo wstrzemięźliwości i aby wiernych zachęcić do licznego współudziału wyjednał dla braci wstrzemięźliwych w stolicy Apostolskéj dwa odpusty do roku. Ścisłe wizyty pasterskie z niemałym podejmowane trudem, rekolekcye kapłanów pod przewodnictwem OO. Jezuitów, odnawiają ducha w kapłanach i jednają łaskę nieba tak nieodzowną duchowieństwa do wykonywania sumiennego obowiązków dusz pasterstwa. Wszystko to są pocieszające oznaki, że i my za ogólnym postępem życia kościelnego nie pozostajemy w tyle, że wobec grożących na kościół zamachów rachujemy się pilnie i łączym się wzajemnie, aby wiarę świętą zaszczepioną w okolicach naszych przez św. Wojciecha zachować nienaruszoną. Jeżeli po wszystkie czasy potrzeba było pilnie czuwać duchowieństwu nad całością dogmatów wiary świętéj, niezawodnie dzisiaj tem więcéj potrzeba tego się okazuje, kiedy u nas rosnącą z dniem każdym liczbą protestantów liczyć się trzeba. Bo chociaż ze strony rządu kościół u nas dzięki Najwyższemu nie doznaje krzywd, jak w katolickiéj Austryi pod rządem Apostolskim, protestantyzm w to wzrósłszy w ostatnich 40 latach w liczbę i miernie we dwójnasób szczególnie na zachodniéj i północnéj krawędzi księstw i we wszystkich prawie miastach, staje się groźnym kościoła przeciwnikiem. Obojętność religijna, niewiara i materyalizm mimo naszéj wiedzy wsiąkają w życie nasze i zarażają serca owieczek niechęcią ku stolicy Apostolskiéj i kościołowi. Tem słuszniejsza nasza obawa właśnie teraz, kiedy magistrat Poznania uchwalił zniesienie szkół konfessyjnych, elementarnych i zaprowadzenie mięszanych kiedy gimnazya mięszane już od kilku lat istniejące wychowują młodzież nie po protestancku, ale też nie po katolicku i zaszczepiając w sercach powątpiewanie w rzeczach wiary i zbawienia dusznego. W Galicyi, która posiada dwie wszechnice w Krakowie i Lwowie przeważnie katolickie i podzielone jest na cztery dyecezye rzymsko-katolickie, jednę ormiańską i dwie unickie. Syon redagowany przez ks. Dr. Serwatowskiego, krzyż przez ks. Stabika i dzwonek lwowski, pismo ludowe stanowią wszystkie czasopisma, przez które szerzy się oświata szczerze chrześciańska. Z wielkich czasopism polskich tylko „Czas“ krakowski wyznaje szczerze zasady chrześciańskie i usiłuje zaszczepiać je w czytelnikach, „Gazeta narodowa,“ „Dziennik Lwowski“ i nowo powstały „Kraj“ nie mieniąc się katolickiemi umieszczają nieraz panflety na kościół i duchowieństwo, jakie napotkać chyba można w dziennikach włoskich owianych duchem Garybaldego i podobnych ludzi. Towarzysto oświaty, choć znakomite już wydało dzieła, nie zawsze wyznaje zasady kościelne, a przed rokiem zawiązane w Krakowie stowarzyszenie w celu wydawania dziełek ludowych za mało jeszcze dało znaków życia, aby o niem stanowczy sąd wydać. Zaprawdę choć z bólem serca wyznać trzeba, iż bardzo to skromne usiłowania szerzenia oświaty chrześciańskiéj w kraju, w którym lud choć zbałamucony przez rzekomych postępowców trzyma się silnie wiary świętéj i najzamożniéjsze rodziny nie zerwały z kościołem tradycyi przodków swoich, w kraju, w którym szczupła liczba protestantów niknie jak pyłek piasku w morzu. Prawda, że i tam rząd austryacko-węgierski chwyciwszy się zasad antykościelnych, a nawet pogańskich i duchowieństwo unickie żyjące w ciągłéj waśni z łacinnikami, a w znacznéj liczbie oglądające się na Moskwę jako wybawicielkę, nie mało utrudnia zaszczepienie cnót chrześciańskich.

Nie wchodzimy w obrachunek z życiem i ruchem katolickiem w Polsce i Litwie pod rządami Moskwy jęczącemi, bo jeżeli tamże nie spostrzegamy takiego ruchu i postępu dobréj sprawy jak w Niemczech i Anglii, nie jestto winą narodu, ale ciężkiem przewinieniem rządu, który kiedyś przed sędzią Najwyższego za to odpowie. — Wychodzący w Wraszawie „Przegląd katolicki“ starannie wydawany, chociaż polot jego myśli i swobodę słowa żelazna dłoń cenzury moskiewskiéj powstrzymuje, odznacza się śmiałem wyznawaniem zasad katolickich i mimo czernistego stanowiska dzielnie się wywięzuje ze swego zadania. Nie czynimy zarzutu braciom naszym pod rządami despotycznéj Moskwy jęczącymi, bo jakoż wymagać tam wydawnictw katolickich, publicznego szerzenia ducha Chrystusowego, gdzie bractwo trzeźwości surowo jest zakazane, a celem rządu jest, aby ciemnota umysłowa jak najgrubsza i nędza materyalna panowały, gdzie w kościele burmistrzują paszaliki moskiewscy jak w Bucharyi lub innych nowo zdobytych prowincyach Azyi? Że tam katolicy jeszcze żyją i oddychają, widoczna w tém łaska Boża i za to Najwyższemu dziękować należy i błagać go gorąco, aby ten kościół, który przez ośm wieków był przedmurzem chrześciaństwa z niedoli wydźwignąć raczył. Nie rozpaczajmy, owszem im większe przeciwności, im srożéj burze tego świata miotają łódką Piotrową, tem mocniéj Bogu ufajmy, tem silniéj czepiajmy się stóp Zbawiciela ukrzyżowanego i zdajmy się na

wolę wszechmocnego, który będąc w wyrokach niedościgłym właśnie w nieszczęściach i przeciwnościach kościołowi użycza pomocy z nieba.

Nie zapomniano i o ludach nawróconych świeżo z pogaństwa, potworzyły się stowarzyszenia liczne po wszystkich dyecezyach pod opieką św. Franciszka Ksawerego, Apostoła Indyj azyatyckich; aby nieść pomoc materyalną misyonarzom udającym się w kraje dalekie i módz zakładać dla nowych chrześcian szkoły i kościoły katolickie. To też usiłowania kościoła datujące się od trzech wieków pomyślnym zostały uwieńczone skutkiem, tysiące kościołów i klasztorów powstało na nowym świecie i w krajach gorących Azyi i Afryki, hierarchia nawet w wielu miejscach się ustaliła, a choć jeszcze i dzisiaj zaprowadzanie chrześciaństwa napotyka na wielkie trudności, kościół po całym rozprzestrzenił się świecie. Widocznie spełniają się słowa pisma św., iż będzie jeden pasterz, jedna owczarnia, jeden Bóg i Ojciec wszystkich.

IV.

Któż z ludzi dobréj woli może zaprzeczyć, że kościół katolicki nie jest przez samego Boga założony, że nim nie kieruje sam Wszechmocny? Aby o prawdzie téj się przekonać, nie potrzeba być katolikiem, wystarcza znać dzieje ludzkości i być człowiekiem dobréj woli i prawego serca. Kościół na sobie nosi przez wszystkie wieki wyraźne piętno Boskości. Jego powstanie, życie i działanie, jego rozszerzanie się i trwanie, błogosławieństwo, które z nieba zlewa na wszystkie ludy, słowem jego całe dzieje święte są nieskalane mimo niezliczonych pokus tego świata i ziemskich mocarzy. Nikt nie może zaprzeczyć, iż od Chrystusa i Apostołów pochodzi, że już XVIII wieków jego wolę i służbę pełni, dla jego chwały działa, dla niego cierpi i walczy z poddaniem się bez granic i z niezłomną w Boga wiarą i ufnością. Ani miecz tyranów, ani podstęp zdradziecki sekciarzy, ani łudzące pokusy książąt — słowem żadna siła ludzka i piekielna nie zdołała i nie zdoła go nakłonić do przeniewierzenia się Bogu, Chrystusowi. Jak Chrystus na ziemi wystawiony był na ustawiczne obelgi, a w końcu na niewymowne męki na krzyżu, tak samo i kościół katolicki wiedzie tutaj ciernisty żywot, spotwarzany przez heretyków i niegodnych synów swoich namiętnościami ciała zaślepionych. Są chwile w dziejach, w których łódka Piotrowa zażywa błogiego pokoju, ale chwile to krótkie, przemijające, po których z tém większą mocą zrywają się burze szalone miotając kościołem przez całe lat dziesiątki, a nawet i wieki. I właśnie w cierpieniu swojém kościół podobny jest oblubieńcowi swojemu Chrystusowi; jak Chrystus Pan świadcząc ludziom dobrodziéjstwa niezmierne od tych samych ludzi został wyśmiany i do krzyża przybity, tak samo i kościół zlewając codziennie na ludzkość obfite łaski nieba, staje się przedmiotem wzgardy, poniżenia i nienawiści.

Jego Boski początek, jego nieprzerwana trwałość, podczas gdy najpotężniéjsze mocarstwa runęły, nieporównana doskonałość nauki, świętość tylu milionów wyznawców jego, nadprzyrodzony dar czynienia cudów i obfitość łask niebieskich, któremi Bóg kościół uświetnił, dowodzą każdemu, kto ma oczy ku widzeniu, że kościół nie może być dziełem ludzkiem, ale że jest dziełem Tego, który znicości miliony ziem powołał do życia. Ale pominąwszy wszystkie jego przymioty nadprzyrodzone już to samo dowodzi jego nadprzyrodzonego początku, że jak się Pius IX. w encyklice z. r. 1846 wyraża, w najsroższém prześladowaniu i ucisku, zawsze nowe siły z nieba czerpał, na całéj kuli ziemskiéj, od wschodu do zachodu słońca, na morzu i na lądzie znamię zbawienia, krzyż św. zatknął, bałwochwalstwo obalił, ciemności sekciarzy rozproszył, nad nieprzyjaciółmi wszelkiego rodzaju tryumf odniósł i wszystkie szczepy, ludy i narody chociażby w obyczajach najdziksze i najsurowsze i w najgrubszéj zagrzebane ciemnocie umysłowéj, prawami, sposobem życia i językiem od siebie różne, światłem Boskiéj prawdy oświecił i pod święte a łagodne jarzmo Chrystusa podbił. To świetne zwycięztwo odniesione nad państwem ciemności widocznym jest dowodem, że Bóg kościół oświeca i nim rządzi, z nim walczy i zwycięża. Gdzież w dziejach wyraźniéj objawia się wszechmocność prawicy Bożéj, jak w kościele katolickim? Na mocy jakiego prawa posądzacie kościół o podstęp i kłamstwo, wy co podstępem żyjecie i kłamstwo za prawdę ogłaszacie? Jak Chrystus i Apostołowie przed dwoma tysiącami lat nauczali, tak samo i dzisiaj wierzy i naucza kościół nasz święty. Czyż ci, którzy oczerniają, i prześladują wierne owieczki dlatego, że wiekuistą wyznają prawdę, więcéj zasługują na wiarę i zaufanie, aniżeli kapłani do tego wielkiego urzędu przez Boga powołani, aniżeli święte sobory biskupów pod przewodnictwem Ducha św. odbywane? Zajrzyjmy tylko śmiało w oczy mniemanym mędrcom, przypatrzmy się ich uczynkom i życiu całemu, zobaczymy, jakiemi rządzą się zasadami, a łatwo poznamy, jakiego ducha są służebnikami, tedy przekonamy się, że nieubłagana przeciw kościołowi nienawiść, zatwardziałość ich serca, upór woli, wynika z nieporządnego żywota. Głęboką i prawdziwą myśl wypowiedział w izbie francuzkich deputowanych w r. 1848 słynny mąż stanu, Benald „składam podziękę publiczną mojemu wiekowi za to, iż nienawiścią swoją przeciw kościołowi Chrystusa dowodzi jego prawdziwości; bo tak zapamiętale i wytrwale nienawidzieć człowiek nie zdoła niczego, chyba prawdę“. Nienawiść ta święta przeciw stolicy Apostolskiéj i kościołowi jest jako złość szatana, który Boga z tronu zrzucić usiłuje, a że nigdy tego dokazać nie może, aby miał rządy nad światem, Wszechmocnemu wydrzéć, zionie jadem nienawiści, na wszystko, co Boskie i święte. Jak szatan nigdy celu swego nie dopnie, tak samo i świat grzeszny służbie sił piekielnych zaprzedany nie zniweczy mimo wysileń wielokrotnych kościoła katolickiego, bo kościół jest zbudowany ręką Bożą na Piotrze, téj opoce, któréj wedle słów Zbawiciela „bramy piekielne nie przemogą.“

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Wojna o któréj już tyleśmy się napisali jeszcze się nie skończyła, a osobliwie pod Paryżem, te różne reduty i szańce które Niemcy porobili, w czasie ostatniéj wojny, dziś te same służą dla wojsk francuzkich wiernych Zgromadzeniu narodowemu, przeciw zrozkoszowanym. Dnia 2. b. m. rozpoczęły straże przednie pierwsze kroki zaczepne, i wyruszyły z Paryża 2 silne korpusy, które przy silnym natarciu miały zmusić baterye ustawione po lewéj stronie zburzonego mostu do milczenia, w skutek czego przełamawszy linie „nieprzyjacielskie“ maszerują daléj na Wersal. Lecz doniesienia Wersalskie inaczéj twierdzą. Według nich zostali rokoszanie na wszystkich punktach pobici i z ogromnemi stratami odparci.

Przywodzca jeden poległ a mnóstwo jeńców dostało się do niewoli p. Tiers ogłaszając w zgromadzeniu tę nowinę, dodał, że ma mocne przekonanie, iż bunt paryzki zostanie uśmierzony a przywodzcy jego zostaną mocno ukarani. Codziennie słychać ogromny huk armat pod Paryżem bo i rokoszanie zajęli mocne stanowiska, a przytym komuna chce na swojem postawić, opiera się zapamiętale. Wskutek rozpoczętych kroków nieprzyjacielskich przez straże przednie w dniu 2. t. m., bez ustanku toczyły się małe i duże starcia, ale w dniu 4. Kwietnia nastąpiła okropna rzeź. Wojska rządowe z wielkiem zapałem poszły do szturmu, i zdobyły ważne pozycye, przyczem dwóch przywodzców trupem padło, a jeden został wzięty do niewoli wraz z 2000 ludzmi. Ale tem zwycięztwem jeszcze sprawa nie załatwiona, bo rokoszanów gwardya nadzwyczaj silne miejsca posiada w swem ręku, tak jakby klucz do zamku, lecz niepowodzenie dzisiejsze już zachwiało komuną.

W Paryżu popłoch okropny, a nawet i pomiędzy samymi przywodzcami komuny wybuchły nieporuzumienia, w skutek czego aż 22 podało się do dymisyi, przeczuwają oni bowiem, że to nadchodzi moment zakończenia się ich władzy.

W Paryżu wskutek téj nieszczęsnéj rewolucyi wzmogła się nędza a osobliwie w klasie średniéj, handel zupełnie ustał. Ludzie porządku oburzeni przeciw komunie, wyglądają jak najprędszéj pomocy z Wersalu, bo już nawet nie tylko dla ucisku w którym się znajdują. ale i pod względem religijnym, albowiem komuniści, zdjęli krzyż ze szczytu kościoła najwspanialszego, a na to miejsce zatchli chorągiew czerwoną. Żywność rozdzielają racyami, a wypłacanie żołdu staje się co raz rzadsze.

Jak to w takich wielkich miastach, tak i tutaj przy podobnych zdarzeniach jest ludzi dużo różnego usposobienia, którzy też rozmaicie sądzą, i z rozmaitéj strony zapatrują się na wypadki. Jak donoszą gazety że jeden pułkownik żandarmeryi był wysłany od wojska Wersalskiego jako parlamentarz do zrewoltowanych, który chciał porozumienia aby oszczędzić krwi rozlewu, gdy tym czasem nie dojechawszy jeszcze w swéj misyi, został kulą ugodzony. Wtedy wojsko widząc ten wypadek, oburzyło się i uderzyło z bagnetem wręku, resztę zaś dokonały za uciekającemi rokoszanami granaty, komuniści kryli się po domach, ale i z tamtąd przez wojska marynarki zostali wyparci. Tym czasem na prowincyi pokój jak zawiadamia p. Tiers zgromadzenie narodowe, w wielu miastach zrokoszowani przyszli do innego przekonania, i przy nadciągającym wojsku złożyli broń. Jednem słowem nadchodzą z całego kraju doniesienia do Wersalu, że Francya się cieszy więcéj jak kiedykolwiek najpiękniejszą armią która coraz bardziéj się wzmaga, a osobliwie z powracających jeńców.

Jenerał Makmachon który był ranny pod Sedanem a teraz zdrów, objął naczelne dowodztwo nad armią wersalską, a jenerał Trochu został mianowany dowodzcą ochotników w Bretonii się formujących.

W Brukseli pełnomocnicy z obu stron toczą bez przerwy układy pokojowe, a jeden z pełnomocników francuzkich udał się po nowe instrukcye do Wersalu.

Prusy. Berlin, 4. Kwietnia. Radzie związkowéj przedłożono projekt prawa, z przyłączenia Alzacyi i Lotaryngii do państwa niemieckiego.

„Kreuz Ztg.“ donosi, że wiadomość którą rozgłosiły dzienniki angielskie, że rząd wersalski już pierwszą ratę kosztów wojennych w ilości 500 milionów franków zapłacił, jest całkiem fałszywą, bo Francya dotąd nie zapłaciła ani grosza.

Ministerstwo tutejsze z wielkiem zajęciem śledzi przebieg wypadków pod Paryżem, i przyznawają. że operacye dotąd przedsiębrane, są skuteczne dla wojsk wersalskich. Przytem zaprzeczają organa różne, jakoby wojska niemieckie miały otrzymać rozkaz do pojścia wpomoc Tiersowi, owszem, mają one tylko rozkaz, aby po zniesieniu komunistycznych rokoszan, o ile by potrzeba wymagała były zawsze rządowi prawemu t. j. wersalskiemu sprzyjające i o ile możności wykonania warunków pokojowych dopilnowały.

W sejmie pruskim nie zaszło od ostatniéj soboty nic takiego, coby mogło naszych czytelników obchodzić, tylko że wniosek jednego deputowanego został przyjęty jednogłośnie, aby wszystkim Niemcom mieszkającym po za granicami państwa, podziękować za ich patryotyczne uczucia w ostatniéj wojnie, a osobliwie niemcom Austryackim największa oddana pochwała.

Wersal, 4. Kwietnia. Doniesienia z Paryża są dosyć jeszcze w przyćmieniu, donoszą, że dziś utrzymywał się gwałtowny ogień z Mont Valerien. W okolicy Meudon słychać było także gwałtowny ogień karabinowy. Gwardye narodowe komuny zajęły silne stanowiska i słychać ztamtych stron okropny ogień plutonowy. Bramy Paryża zamknięte i nie wolno nikomu wchodzić ani wychodzić.

Paryż, Dziś rano wymaszerowało kilka batalionów piechoty z 20 działami pod Meudon i rozpoczęła się walka forpocztowa, a w godzinie nastąpiła walka mordercza artyleryjska. Ale wersalska armia pomimo, że była co do liczby mniéjsza, ale strzały były lepiéj celowane i zrządziły wielkie szkody. Artylerya wersalska zdaje się zwolna ustawać w dawaniu ognia.

Wersal. Wzburzeni rokoszanie tą walką, chcieli wrócić do swych stanowisk i gdy się spuszczali z pewnych gór około Paryża, zostali niemiłosiernie przywitani przez wojska wersalskie, każdy granat rozbijał i rozpędzał te grupy. Rokoszanie chcieli się udać w inną stronę i zająć pewne stanowisko, ale i tam w ukryciu od znajdujących się wersalczyków powtórnie nielitościwie przyjęci zostali. Wersalczyki zdobywszy dom Meudon oknami zaczęli strzelać i położyli trupa liczbę nieopisaną, a reszta uszła z wielkiem popłochem. Dzień ten zakończył się popłochem rokoszan, a rozbicie ich i popłoch były powodem, że było więcéj zabitych a niżeli jeńców. Dzień ten, który obłąkanych i przez niegodziwców prowadzonych ludzi, oraz o takie straty ich przyprowadził, będzie stanówczym środkiem poskromienia rokoszan. Wszystko pozwala przypuszczać, że takowy już długo nie potrwa i uwolni Paryż od nieproszonéj pieczołowitości.

Wersal, 4. Kwietnia. Rokoszanie zrobili wycieczkę w dwóch oddziałach razem w sile 40,000 żołnierzy. Oddział posuwający się na Meudon jest w zupełnéj rozsypce, a drugiemu oddziałowi odcina jenerał Vinoy odwrót. Straty rokoszan bardzo znaczne, w kołach rządowych spodziewają się wkrótce zupełnego pokoju.

Jeńców paryzkich, a osobliwie starszych począwszy

od podoficera, zaraz na miéjscu rozstrzelano. Obrót walki dla wojska wersalskiego bardzo pomyślny. Ataki najwięcéj rozbijały się mianowicie o dawniéjsze szańce niemieckie.

Dwie 12. frontowe baterye były wykomenderowane, aby zamkniętych w reducie rokoszan i ich ogień armatni przyprowadzić do milczenia, ale po krótkiéj chwili, wojska zniecierpliwione tą długą operacyą, uderzyły z bagnetem w ręku i wzięły 1500 jeńca i redutę. Wykomenderowana kawalerya do eskortowania jeńców do Wersalu musiała użyć wszelkich sił, by ich obronić przed rozdrażnionym ludem. Dziś na wieczór ponieśli rokoszanie stanowczą klęskę. Wojska wersalskie z podziwienia godnym zapałem wzięły redutę Chatilon. wzięły przeszło 2000 jeńca. Wogule wziętych do niewoli przechodzi 15,000. Redaktorzy wszystkich pism publicznych robią wszelkie wysilenia, aby nastąpiło porozumienie, i udali się do przełożonych komuny w tym względzie, ale jaki obrot ich dobre życzeniaj wezmą, trudno naprzód przewidzieć, jednak tyle pewna że nie były ich rady próżne, kiedy się już 22 członków podało do dymissyi, aby uniknąć następstw.

Austrya i Węgry. Wiedeń, 4. Kwietnia. Donoszą, z Petersburga do gazety Loyda, że jenerał rosyjski wydał broszurę, w któréj obszernie się rozpisał, że wojna pomiędzy Rosyą a Austryą która może niebawem w krotkości wybuchnie, a najwięcéj o wschodnie interesa musi być prowadzoną tylko w duchu moskiewskim, i nie może nigdy pokój być zawarty w Carogrodzie tylko w Wiedniu. Prusy opuszcza zupełnie bo twierdzi, że jeżeli przyjdzie do téj wojny, to tylko Rosya sama z Austryą i Węgrami rozprawi się, ale też przypuszcza że Turcya stanie po stronie Austryi.

Królestwo Polskie. Biskup unicki Michał Kuziemski, na własne żądanie, został uwolniony od obowiązków, a na miejsce Jego jako administrator został zamianowany kanonik Marceli Popiel.

Fakt ten najlepiéj dowodzi o gospodarstwie moskiewskiem, kiedy i ten mąż sędziwy nie mógł dłużéj wytrzymać na biskupstwie Chełmskiem. I jemu się oczy otworzyły, iż moskalom chodzi jedynie o zmoskwiczenie i sprawosławienie wszystkich unitów. Nadmienić nam wypada że w początkach gdy jeszcze Biskup ten wierzył moskalom, dosyć złego się narobiło, bo przez różne uległości (a nie znając ich zabiegów) dosyć prawosławia się zakradło w kościołach unickich. Dziś pod pozorem zdrowia opuszcza swą posadę i udaje się na wypoczynek do Lwowa.

Ukaz cesarski nakazujący strzyrzenia bród żydom i przebranie się na wzór moskiewski został wstrzymany, ponieważ wielkiemi masami żydzi opuszczają królestwo, a udawają się do Galicyi i Prus.

Że hr. Berg ma opuścić jako namiestnik królestwo potwierdza się co raz mocniéj. Podatki podwyszają co raz to wyżéj, a składki na szosy nikną zawsze w rękach czynowników. Wszystkie pieczęcie administracyine pozmieniano znowu, i zamiast orłów są godła po umieszczane jako to snopków, wieńców, orły zaś polskie zupełnie usunięte.

Z Rzymu. W téj chwili doszła mnie gazeta z Ameryki w niemieckim języku, w której wyczytałem wiadomość następującą; i chętnie jéj udzielam łaskawym czytelnikom „Zwiastuna" aby wiedzieli jak się to dzieje w Rzymie.

W téj chwili Rzym zmuszony został okryć się najokropniejszym wstydem, przed całem światem, i niepotrafi ukryć swéj zbrodni, którą dotychczas pokrywał fałszywym płaszczykiem. W téj chwili miasto świata całego, to miasto odwieczne, ten Rzym w którym nietylko prawdziwa nauka, ale i swiatło prawdy rozchodziło się na wszystkie krańce świata, zostały z ochydzone, zbezczeszczone. To miasto stało się zupełnem jadem niegodziwości, pełne zbrodni wszelkiego rodzaju. Wszyscy jeszcze uczciwi ludzie piszą listy z Rzymu, nie tylko atramentem, ale nawet własnemi łzami i opisują te nikczemne bezeceństwa, które poprzedzały wypędzenie Jezuitów. Ta nikczemna rozbestwiona ślepa tłuszcza, nie wie jakich się ma już dopuszczać zbrodni, i w jaki sposób ma się pastwić, nie tylko nad ludźmi, księżmi ale i nad samym Bogiem. Dziś nikt Rzymu nie pozna, bo mury jego od 2 tysięcy lat stojące zostały zburzone, zniszczone; co dzień nowe doniesienia serce rozdzierają. Ta bezbożna tłuszcza, ściga się do wynalezienia nowéj zbrodni.

Jenerał Bixio niszcząc mury Rzymu tak kazał armaty kierować, że granaty nie tylko już Watykanu Ojca św. dotykały ale i kościół świętego Piotra. Tym szturmem na Jezuitów nie skończyło się, a rozkazy Emanuela łączą się z tém ślepem motłochem i rewolucyonistami garybaldystowskiemi, bo nie tylko że ta chołota krzyczy na całe gardło, precz z Jezuitami, ale i rząd to samo zrobił. Szkandal jeden jeszcze nie skończy się, już drugi się zaczyna. W kolozeum gdzie tyle krwi męczenników się lało, gdzie pamiątki tych mężów, którzy dla religii dali się umęczyć, to miejsce pełne świętości, miejsce najsławniejsze, bo każda piędź ziemi, przesiąknięta krwią świętych męczenników, zostało zamienione na Cyrkus (to jest na miejsce komedyantów co to na koniach pokazują różne sztuki i błazeństwa) w środku tegóż kolozeum stał krzyż, który z wielkiem naigrawaniem i nikczemną profaną został wyrzucony, a dróżki prowadzące do tego miejsca, były oznaczone imionami tych, którą męczennik był prowadzony, zostały zniesione i zamienione na miejsce najobrzydliwsze. Księża zponiewierani, n. p. ksiądz w téj chwili udawając się do chorego z przenajświętszem Sakramentem, został zponiewierany i z ledwością udało mu się zchronić do jednego kościoła, niechcąc przypłacić śmiercią. Szanowni ci zakonnicy Jezuici którzy swemi gorliwemi i pięknemi naukami przyozdabiali zawsze i wszędzie każde nabożeństwo, którzy nie wdawali się w żadne światowe konszachty, jak tylko byli prawdziwemi zakonnikami, zostali wypędzeni.

Codziennie najniegodziwsze karykatury to jest najwszeteczniejsze malowidła, podrzucają Ojcu świętemu, a już mi przykro się robi, gdy to pisać muszę, bo pałac Jego najsmrodliwszemi..... obrzucają. Po ulicach chodzi ta tłuszcza zebrana z obojéj płci, i publicznie najwyuzdańszym sprawom się oddaje. Rzymu już niema tak piszą, i nikt go nie jest wstanie poznać, jaki był kiedyś. Niemam wyrazu jakiego bym chciał użyć, a niechcąc psuć ucha czytelnika lub słuchającego. Ale zniewaga Rzymu, Włoch i całego świata katolickiego z niewaga Ojca św. kościoła, a nawet samego Boga, znajduje się wyraźnie w słowach tych siepaczy i odnowiciele ran Chrystusowych, co to krzyczą iż Papieżowi gwarantują Jego swobodę. Co chcą i co myślą te bestye i diabelskie łby, to przechodzi granice, wszelkiego uczucia,

gdy chcą w nas wmowić, że dają gwarancyą. Ci ludzie są gorsi jak ten zbójca, który zabija, bo zabija jednego, a te bestye zabijają miliony. Któż tu jest ten winowajca, za te brednie które się tu dzieją? Czy ten bogobojny Rzymianin? czy ten z końca świata przybyły pielgrzym? Nie. Winien jest ten podły system rządu, który sam wyrzekł słowo zatracenia, co jest święte, i pozwala tym hyenom dwunożném i bestyom wyrabiać to, czego rozum ludzki nawet wstydzi się pomyśleć o tém. Tu chodzi o umysł człowieka, o moralność, o wiarę, o Boga, i nikt nam za; złe nie weźmie że głosiemy przed światem rzeczywistą prawdę. Opisać wam też, czuje się obowiązany do jakiéj wściekłéj złości posuwają się te psy. Oto w pewnym dniu, zebrali dosyć znaczną ilość koni, osłów, bryczek i taczek, i po przebierani za kardynałów, księży i zakonników, odprawiali zakonnicami procesyą, z krzyżem naprzód niesionym, a na chorągwi był napis „Umiarkowanie“ niektórzy nieśli świéce i różne przybory jakich duchowieństwo używa przy procesyach. Z tą na pośmiewisko procesyą chcieli się udać do pałacu Ojca świętego, z najobrzydliwszemi śpiéwkami przytém, lecz nie wtargnęli do wnętrza pałacu, tylko przeszli obok, a tak po całym Rzymie paradowali bluźniąc ze wszystkiego.

Ostatnie wiadomości.

Dowiadujemy się z ostatnich gazet, że pod Paryżem bój trwa już 6 dni, i walczono przez 5 dni rozmaicie, raz powstańcy zwyciężali, w drugim miejscu wojsko było zwycięzcą. Dopiero dnia szóstego wojsko obkoliły Paryż, ścisnąwszy rebelantów w pewne forty, a przytym w bliskości wojsk niemieckich. Obległy wojska wersalskie Paryż półkolem, i odcięty dowóz żywności. Bój w dniu szóstym zakończył się wyparciem rokoszan za Sekwanę, w któréj to przeprawie ponieśli rokoszanie ogromne straty. Jenerałowie powstańców wypowiedzieli już swoje zdanie, że i tu trudno im będzie długo utrzymać się, a tymbardziéj jeżeli wersalczyki zdobędą jeszcze ten mały most, który ich odgradza od nich, a jenerał Vinoy też na ow most nieprzypuszcza szturmu bo niechce ludzi narażać na niebezpieczeństwo, a przytym ma doskonałą artyleryą marynarki, która swojemi działami dosięga rokoszan.

Komuna widząc już dogorywające swoje panowanie, chwyta się różnych środków. Rozsądniejsi i umiarkowańsi, chcieli doprowadzić do porozumienia pomiędzy komuną a rządem wersalskim aby zapobiedz temu ogromnemu rozlewowi krwi, ale zostali przez komunę odepchnięci, i zostało publicznie zakazane podobne postępowanie, a co gorsza, że i tych panów propunujących zgodę oddano pod sąd, bo podejrzywano ich, iż są zwolennikami rządów Tiersa. Nieomal całe duchowieństwo jest aresztowane, a arcybiskup jak już donosiliśmy został najpierw uwięziony, w którym to więzieniu jeszcze się znajduje.

Jakkolwiek ostateczne zwycięztwo rządu Tiersa, zdaje się być zapewnionem po ostatniem dniu, w którym wojsko okazało niezłomną wierność swéj chorągwi i posłuszeństwo swym jenerałom, to jednak jeszcze popłynie krwi niemało w samym mieście, gdzie dużo barykad trzeba będzie zdobywać z bagnetem w ręku. Gwardye narodowe paryzkie niechcą już walczyć, a komuna wydała rozporządzenie, aby takowe zostały rozbrojone, że tracą żołd i prawa obywatelskie. Wiadomości wersalskie donoszą, że operacye przy moście na Sekwanie, udały się jak najlepiéj, że barykada tam się znajdująca została wzięta, a obecnie pracuje się nad przyczółkiem mostu. Jenerał wojsk wersalskich poległ, a deputowany p. Pikard wnosi w zgromadzeniu, aby wojsku wiernemu wyrazić swą wdzięczność, co zgromadzenie przyjęło z wielkiem zadowolnieniem.

NADESŁANO.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Z temi słowami występuję mój kochany „Zwiastunie“ do ciebie i pozdrawiam cię jako dobrego pasterza, który najlepiéj broni swych owiec przed drapieżnemi wilkami, a po prostu powiem, tymi wilkami są wszyscy ci, którzy następują na Wiarę katolicką, a ty kochany „Zwiastunie“ masz taki żelazny, ba nawet stalowy kij, który jak owych bluźnierców łupnie, to naraz muszą omdleć i niepotrafią twego prawego i sprawiedliwego pisma przemódz, bo twoje nauki, kochany „Zwiastunie“ są prawe nie fałszywe, które budują ducha gorliwości ku niebieskim rzeczom i nie biorą, jakto powiadamy, listka przed gębę, czy we wielkim, czy małym stanie żyjącym ludziom — a to mi się bardzo podoba, bo to jest według sprawiedliwości, a każdy taki, co to sprawiedliwości naucza, nie boi się żadnego nieprzyjaciela, ani ludzi, ani śmierci, ani nawet samego czarta; bo jak i ty kochany „Zwiastunie“ masz bardzo wielkiego nieprzyjaciela, a tym jest pan „Katolik“ z Królewskiéj huty i też jeszcze insi są twoi nieprzyjaciele, ale ten pierwszy jest największy, ale i oni ci nie zapalą rzepy na polu, jakto powiadamy, bo przy tobie stoi Pan Bóg wszechmogący i Najświętsza Panienka Marya, która każdego swojego wiernego wspomaga.

A tak nasz kochany „Zwiastunie“ nauczaj nas i budój w nas gorliwość stateczną jaka się należy każdemu katolikowi — bo my Szlązacy możemy się szczycić z naszego „Zwiastuna Górnoszlązkiego,“ kiedy przecie aby to jedno prawdziwe pisemko istnieje w naszem Szlązku, który nam zaświcił jak ta gwiazda trzem Królom, która ich wiodła do Betlehem ku Panu Jezusowi. O daj to drogi Jezu nasz Zbawicielu! ażebyśmy się raz mogli znaleść w królestwie niebieskiém.

Jeszcze nie dość natem kochani bracia Szlązacy — nasz „Zwiastun“ jeszcze coś więcéj robi — on woła na nas — on jest niby głosem świętego Jana na puszczy. — O kto tego głosu słucha, nigdy nie zmyli i dobrze trafi, bo ten głos woła prostą drogą po równinie aż do nieba. — „Zwiastun“ woła o świętym Ojcu, który teraz jest we wielkim udręczeniu. — O wy bezbożni wilkodłacy! pamiętajcie raz, że wy Pana Boga nieprzemożecie, bo jeżeli Ojcu Świętemu nie oddacie coście mu ukrzywdzili, wtedy was piekło wszystkich za życia pożre.

Mój kochany redaktorze! gdy czytam twoje pismo czasem się wielce raduję, czasem serce się z żalu kraje, gdy to rozważam, jak teraz jest świat zaślepiony od złego ducha. Gdyby to byli wszyscy katolicy jednego słowa, wtedyby Ojciec święty był w okamgnieniu wyzwolony z tych rabusiowskich barbarzyńskich rąk Wiktora Emanuela, pierwszego czarta w ludzkiem ciele.

Ach drogi Jezu Wszechmocny Boże wyzwól naszego Ojca świętego jak najprędzéj na wolność.

A tak teraz na ostatku, kochany „Zwiastunie“ dziękuję ci za twoje nauki, niech cię Bóg Wszechmogący

wspiera mądrością, odwagą, roztropnością i łaską Bozką, ażeby ci pobłogosławił pracę twoję i za to ci zapłacił królestwem niebieskiem, co daj Boże Wszechmogący i ty Najświętsza Panienko Marya — a na mnie też wspomnij Boże nędznego grzesznika.

A tak więc kochani bracia co „Zwiastuna" bierecie, prośmy Pana Boga, aby go nam Pan Bóg jak najdłużéj chował — a my z radością wykrzykiwali: Chwała Bogu na Wysokości a „Zwiastunowi" pokój od jego nieprzyjacieli.

Ligotka 12. Lutego 1871. **Szymon Wieczorek.**

Kochany i wielce Szanowny Obywatelu!

W odezwie Twojéj powyższéj, w któréj wynurzasz uznanie zasług i pożytku duchownego „Zwiastuna," jest dla wydawnictwa jego zaszczytną pamiątką, lecz ponieważ nigdy niełapię łakomo za podobne pochwały dla tego Twoja, mój Panie, szczera i uczciwa praca dość długo odłożoną została i gdybym nie miał na to względu, że to wynurzenie Pana myśli, jest pożyteczne dla ogółu naszych czytelników, nigdybym dla własnéj pochwały nie robił z tego użytku publicznego. Pomimo to oświadczam, iż nie redaktorowi należy ta cząstka zasług, przez wzniosłe i bardzo pouczające artykuły w „Zwiastunie," bo nad takowemi nie on sam ale inne Osoby pracują — jak naprzykład: Wielebny Ojciec eksprowincyał Pokojski z księztwa poznańskiego i ksiądz Porawski, oraz insi wielce godni pisarze stanu duchownego.

Lecz pożal się Boże téj z poświęceniem podjętéj pracy, kiedy, jak przenica chwastem zarosła, tak „Zwiastun" wśród niezliczonych i różnorodnych nieprzyjaciół uciskany i duszony bywa. Wieleż to otrzymujemy skarg i reklamacyj, na przeciw samym pocztom, że numera niedochodzą — że poczty prenumeraty przyjmować nie chcą — że jakieś dopłaty przy każdym numerze poczty wyciągają — że ze zgrzytaniem zębów i miotaniem obelg na „Zwiastuna," postexpedytorzy odmawiają abonentów, aby tak głupiego pisma nie trzymali, co niezawodnie musi pochodzić z podburzenia liberalistów i masonów. A cóż dopiero mówić o podbocznym konkurencie, który wszystkie pisma polskie użył za instrument zabójczy na „Zwiastuna." — Ale nie tu koniec, prawie szatańskiego fortelu prześladowaniom „Zwiastuna," wdarły one się aż do Wysokich Władz duchownych i tam bezbożnie i niewstydnie starano się podciąć nogi „Zwiastunowi," co się też chwilowo udało, i ci co mieli pomagać, protegować i pracować aby przynajmniéj jedno czysto katolickie pismo dla ludu na Szlązku się utrzymało, ci sami podpierali inne pismo bezbożne, gorszące i niewstydnie redagowane. Ci sami, mówię, przyłożyli nóż na gardło „Zwiastuna."

Otóż „Zwiastun" w takim ucisku, w takim opuszczeniu już dwa roki zpełna morduje się — a niemasz ktoby mu rękę podał. Dotąd na własnych siłach wsparty żyje jak może, lecz niewiem jak długo te siły starczą. A jeżeli nareszcie i własne siły go opuszczą, jeżeli dla niego godzina skonu wybije, wtedy duch jego uleci przed Trybunał Najwyższego Sędziego i tam skarżyć będzie na tego, który chwilowo będąc największym dobrodziejem, następnie dla próżnéj chwały, dla nienasyconéj dumy, odwrócił się od „Zwiastuna," dla czego? dla tego jedynie, że jego przechwał zaniedbał raz światu ogłosić, natomiast osadziwszy pod bokiem swoim zausznika — podchlebcę — jednem słowem instrument swych celów do wyniesienia się za pomocą marnego piśmidła, a tem samem uposarzył zbójcę „Zwiastuna" — co mówię: uposarzył — on sam pomagał — on był instrumentem zabójczym biednego „Zwiastuna." Następnie skarżyć będzie na nieczułość, na gnusność ludu katolickiego, którego jest, nieliczące na obce polskie prowincye w samem Szlązku blisko milion polskiego języka — a oto jednego pisma katolickiego nie mogą utrzymać. Lecz należałoby gdzie indziéj głównéj przyczyny tego upadku poszukać, co tutaj się zamilcza, ale duch „Zwiastuna" nie zamilczy — on wie na kogo skarżyć, to też kiedy przyjdą czasy takie na Szlązko, jakie przyszły na Galicyą i inne prowincye, gdzie Duchowieństwo straciło na powadze, i posłuszeństwie niech się wtedy nie skarży na lud, ale na swoję nieczułość w zaradzeniu złemu zawczasu. Owszem wiadomość „Zwiastuna" jeszcze daléj sięga, dla czego „Zwiastun" pomimo jego skutków nie znajduje poparcia i protekcyi lecz przyjdzie czas, kiedy to wszystko samo się wygłosi, ale będzie już bez użytecznem.

Tak — Szanowny Obywatelu, Pan w całéj otwartości prawdziwie katolickiego serca wynurzyłeś wszystko co czułeś dla „Zwiastuna," a ja nawzajem z téj okazyi wylewam mój żal, jaki leży na mojém sercu, zpowodu małego korzystania z podjętych prac około oświaty ludu katolickiego na Szlązku.

Nareszcie wynurzyć muszę i to, że na domiar nieprzeliczonych nieprzyjaciół jest przeszkodą dla „Zwiastuna," że jest za religijny. Gdyby próżne żarciki, romansiki i najnikczemniejsze zmyślone historyjki podawał, wtedy miałby i przyjaciół i protekcye i więcéj abonentów. Lecz przez swoje rozprawy religijne — artykuły poważne i gruntownie pouczające i t. p. napotyka kreatury zazdrośne, niecierpiące, ażeby pomiędzy ludem coś podobnego się rozpowszechniało, coby mogło niektórego leniwego nauczyciela duchownego pouczać. To twierdzenie nie jest żadnem domysłem, lecz jest praktycznie dowiedzioną prawdą.

Lecz o taką niesprawiedliwość sam tylko Pan Bóg upomnieć się może i ukarać winnych. Redakcya zaś „Zwiastuna" nigdy nieodmieni raz wytkniętego i przedsięwziętego zamiaru, który jest: służyć wyłącznie sprawie katolickiego wykształcenia, nie zaś próżnemi bawić ludzi baśniami, jakby się komuś widziało.

Niech Bóg Wszechmogący, który każdéj sprawie jest przytomny i który jest mocen w słabych, niech i nam dopomagać raczy. Polecając się pobożnéj modlitwie kochanego Pana zostaję dozgonnym wdzięczności dłużnikiem. **T. Heneczek.**

Składka na Ojca świętego

wynosiła w ostatniem Numerze „Zwiastuna": 23 tal. 10 sgr. 6 fen. i 5 fl.
od A. Elias z Mikołowa 12 „ 6 „
Razem 23 tal. 23 sgr. „ „ i 5 fl.

O spieszne nadsyłanie dobroczynnych datków na rzecz Ojca św. uprasza się, bo w krótkiem czasie, a osobliwie na tę uroczystość która w całym świecie katolickiem będzie obchodzoną, odeślemy i my wykazaną sumę, z prośbą o łaskwe udzielenie nam błogosławieństwa św. *Redakcya.*

Nakładem i drukiem odpowiedzialnego Redaktora Teodora Heneczek w Niemieckich Piekarach.

BODATEK „ZWIASTUNA.“

№ 15. N. Piekary (poczta Scharley), dnia 13. Kwietnia 1871. № 15.

Siostra niepoznana.

Feliks Pereti, urodzony w bardzo ubogim stanie dnia 13. Grudnia 1521 roku, we wsi Grotta w Marchii Ankonitańskiéj, zostawszy Papieżem, przybrał imię Syxtusa V. Skoro tylko otrzymał tę wysoką godność, jego papieżcy urzędnicy domowi poczynili zaraz należyte przygotowania, aby sprowadzić do Rzymu jego jedyną siostrę, Kamilę, na co on zezwolił, ale równocześnie zastrzegł sobie, aby się to stało skromnie i z umiarkowaniem, jednakowoż gdy ona jeszcze niebyła stanęła w mieście wiecznem, tylko co dopiero się zbliżała, już Kardynałowie Medicis, d'Est, i Aleksandrino naprzeciw niéj wyszli i spotkawszy ją, zaprowadzili do sąsiedniego pałacu, i dali ją tam ubrać wspaniale jako księżniczkę jaką, w téj myśli, że Papieżowi przyjemność tem sprawią, wiedzieli bowiem, że ją nadzwyczajnie kochał, i to tak czule, iż zaledwo mógł się doczekać téj chwili, która poda mu sposobność widzieć ją przed sobą.

Tak ubraną Kardynałowie przyprowadzili do pałacu papiezkiego, i kazawszy jéj przybycie oznajmić, otrzymali zaraz rozkaz przedstawienia onejże. Papież obaczywszy w tak wspianiałym ubraniu swą siostrę okazał, iż jéj niepoznał, ale pytał się kilkakrotnie powtarzając: „gdzie jest moja siostra?“

Kardynał Aleksandrino wziąwszy ją za rękę prowadził bliżéj ku Niemu mówiąc: „tu jest siostra Waszéj Świątobliwości.“ Na to Sykstus odpowiedział z niechęcią: „Ja tylko jednę mam siostrę, a tą jest uboga wieśniaczka z Grottów z pod Montaltu, któréj w ubiorach księżniczki rzymskiéj niepoznaję; lecz jeźli mi się przedstawi w tem samem ubraniu, jakie we wsi swéj nosiła, to już ją w tedy będę mógł poznać.“ To powiedziawszy usunął się domawiając ostatnich słów w drugim pokoju gdy się cofał; i Kardynałów zawstydzonych i pomięszanych wtéj chwili odprawił od siebie.

Kamila na drugi dzień przyszła w swoim zwyczajnym ubiorze i z trojgiem swych dzieci do pałacu papiezkiego. Sykstus skoro ją zobaczył, uściskał ją czule i rzekł: „tak, teraz to ty jesteś moja siostra, i nikomu innemu nie wolno, tylko mnie samemu uczynić cię księżniczką!“

Na mieszkanie przeznaczył jéj swój pałac u Panny Maryi Większéj, a do utrzymania wydzielił przyzwoity dochód; lecz zakazał jéj ściśle, aby się do żadnych spraw mięszać nieważyła, ani go o jakie bądź łaski prosiła. I tego zakazu Jego dochowywała tak punktualnie, że w ciągu sześciu miesięcy nieotrzymała od niego nic więcéj jak tylko niejakie odpusty dla bractwa w pewnym kościele w Neapolu, którego opiekunką mimo swéj woli obraną była.

Krzyż moja obrona.

Czytamy w żywocie pobożnego Karola Klarentyna, urodzonego około środka siedmnastego wieku w Pikardyi, że od dzieciństwa miał szczęście doznać tajemnicy mocy krzyża Chrystusowego. Oddany przez swych rodziców na ukończenie nauk do kolegium w Amiens, z taką sumiennością oddawał się swoim obowiązkom, że nic go od nich odwieść nie mogło. Gdy jego towarzysze dla ostrego zimna lub innych niedogodności uwalniali się do prac swoich i namawiali go, aby toż samo czynił, odpowiadał im: bynajmniéj tak robić nie myślę, jak żądacie, „czyliż nic cierpieć nie mamy dla miłości Jezusa Chrystusa, który tak wiele dla nas ucierpiał?“

Miłość tę poddał Bóg ciężkiemu doświadczeniu; Klarentyn zapadł na niebezpieczną chorobę, i cierpiał tak wielkie boleści, że bliski swój koniec przeczuwał, kazał więc postawić sobie przed łóżkiem krucyfiks, aby go zawsze mieć przed oczyma. Gdy choroba jego do najwyższego stopnia doszła, odwiedził go jego spowiednik i pytał: jakby się miewał. Szanowny ojcze, odpowiedział Karol położywszy obie ręce na piersi, „co się tyczy ciała, wyznaję, że to wiele cierpi, ale dusza moja tak pełną jest pociechy, że ją zaledwo objąć mogę!“ Potem wziął krzyż, który przed nim trzymano, całował go z zachwyceniem, i wiele razy powtarzał: „Miłość moja jest ukrzyżowaną, a ja — ja jeszcze żyję!“ Ufność, jaką go krzyż natchnął, była tak mocną, jak jego serdeczna miłość; przyciskał go do serca, do ust przykładał a wołał: „Ktoż się odważy nacierać na mnię, gdy pod taką obroną zostaję? Ten jest moim mieczem, moją tarczą, moją strażą; ten jest moim pancerzem i moim szyszakiem!“

Śmierć nadchodząca nie miała nic strasznego dla ucznia Ukrzyżowanego Jezusa; z myśli o niebie rozpływał się w uciechach, i trzymając krzyż w ręku i wymawiając te słowa: „w ręce twoje Ojcze polecam ducha mego!“ zakończył swe doczesne życie.

Któżby z nas nie życzył sobie tak umierać? Kochany czytelniku, to od ciebie zależy najwięcéj. Kochaj się za życia w krzyżu i w Ukrzyżowanym, obmywaj twoje grzechy łzami prawdziwéj pokuty, strzeż się ich na potem bardziéj niż piekła, znoś dla miłości Jezusa wszystkie przykrości i utrapienia tego żywota, i wszystko dobre, co czynisz, czyń dla Boga, a zatem czyń gorliwie i doskonale wtéj intencyi, żeby się to Bogu podobało. Gdy tak twe życie prowadzić będziesz, Pan Jezus cię nieopuści ani w życiu, ani w twą ostatnią godzinę; on albowiem powiedział o tych którzy Go kochają: „Ja przyjdę po was, i wezmę was do siebie!“

Pensyonowany Kapitan.

Niewiem przy którym tam pułku, był stary kapitan, który lubił nadzwyczaj odwiedzać swą ulubioną mamrotkę (gorzałeczkę jak ją pospolicie nazywał.) Z tego powodu jako też i dla jego starości uwolniono go z służby wojskowéj, z przeznaczeniem pewnéj pensyi na utrzymanie życia do śmierci.

Będąc wolnym najęł sobie w pewnem miasteczku skromną stancyą, którą po wojskowemu urządził; to jest: łożko, stół, i parę stołków do siedzenia, pałacz i parę

pistuletów powiesił na ścianie, i to całe było jego gospodarstwo i domowe bogactwo.

Wstawszy rano, a dosyć wcześnie wstawał, pierwszą jego dzienną pracą było nawiedzić mamrotkę i nią się zasilić, ale to trwało nieomal codziennie do późnéj nocy, że jéj nieopuścił, a gdy już koniecznie to nastąpić musiało, częstokroć niewiedział jakim sposobem w swéj znalazł się stancyi.

Zdarzyło się że szeregowiec Maciéj Gorzałkiewicz z tego samego powodu co i Pan kapitan uwolniony od wojska przyszedł odwiedzić swojego dawnego kapitana. Przyjęcie było uprzejme, a nadto, aby p. kapitan nie był samotnym przyjął go do swéj usługi, pod tym warunkiem, ażeby ten, który później w stanie, pozostał dzień cały w domu. Kapitan dość wcześnie wstawał, ale Maciéj zawsze go uprzedzał, a tak kapitan musiał siedzieć w domu. Korciło go to niepomału i ztego powodu ow warunek zwolnionym został.

Pewnego razu, wyszedł p. kapitan i Maciéj, i niewrócili aż późno wnocy, Maciéj wrócił prędzéj, a niemogąc rozpoznać łóżka swojego, bo mu mamrotka zaćmiła oczy, położył się włóżko p. kapitan, który powróciwszy później, nie mogąc zrobić światła położył się w ciemku. Przetrzeźwiawszy trochę, czuje że ktoś obok niego leży, woła na Macieja, ale ten śpi spokojnie, nareszcie p. kapitan chcący się pozbyć nie potrzebnego natręta włóżku, chce go wyrzucić, chwyta go za bary; lecz ten przebudziwszy się to samo robi p. kapitanowi, który woła Macieja na pomoc, powiadając, że go trzyma mocno. Maciéj to samo powtarza, a i mój mnie trzyma, nareszcie od słowa do słowa mój p. kapitan przecież z całéj siły wyrzuca go z łóżka, ale i sam z nim powala się na ziemi i jeden drugiego silnie trzyma za nogi, na krzyki chałas ten przybywa ze światłem gospodarz napomoc; i widział Pana i sługę mocno się trzymających, czem zawstydzeni, od tąd już mamrotki nie od wiedzali.

DONIESIENIA POLITYCZNE.

Cały przebieg walki pod Paryżem, nie jest jeszcze dotąd szczegułowo znany, ale ostatnie doniesienia są te, iż wersalczyki są górą. Niebyły to zwycięztwa stanowcze i roztrzygające losy o posiadanie Paryża, ale w każdym razie położyły tamę krokom zaczepnym rokoszan, i zmusiły gwardyą paryzką do spokojnego siedzenia w fortach Issy i Vanwres. Wersalczycy nietylko, że złamali linie swych przeciwników, i nietylko że ich w taki ciasny kąt wpędzili, ale ogromnie ich przerzedzili, a jenerała którego zabrali do niewoli, natychmiast rozstrzelano.

W mieście pomiędzy komunistami strach wielki, i chcąc coś mieć, aby z czemsić można uciekać; rabują kościoły, aresztują ludzi najspokojniejszych. Sami pomiędzy sobą już robią drugą rewolucyą, bo jedni drugich posądzają, o konszachty z napoleonidami, drugich o zdradę.

W Berlinie mocno zajmują paryzkie wypadki opinią publiczną, i zapytują się, jaką rząd w obec tych anarchicznych wypadków weźmie postawę, i czy się nie w mięsza. Lecz książe Bismark miał powiedzieć, że do spraw wewnętrznych chwilowo tylko zmuszony będzie wmięszać się, a tym bardziéj że pierwsza rata 500 milionów franków która miała 1. Kwietnia być zapłaconą, nie została jeszcze uiszczoną.

W Paryżu uwięzili rokoszanie Arcybiskupa Darboy pod pozorem że miał agitować przeciw komunie, a teraz oświadczyli, że jeżeli Tiers każe rozstrzelać przewódzców rokoszan, to oni rozstrzelają Arcybiskupa.

Z Brukseli nam donoszą, że w tém mieście zakładają Francuzi drugi Paryż, bo nie masz dnia ani godziny, żeby nie przybywało masy Paryżan, którzy usuwają się z obecnego położenia miasta i z przerażenia rządów komuny. Bruksela leży od Paryża tylko 6 godzin czyli 6 mil, a zatem o nowiny z Paryża wcale nie trudno, bo tak jakby się było na przedmieściu. Z komuny dzisiéjszéj, niektórzy członkowie chcą gwałtem, a więc nieprawnie, rozpędzić zgromadzenie narodowe i objąć ster rządu, drudzy chcą zmienić cały porządek społeczny. Komuna czyli rządy komuny oparte na takiéj fałszywéj drodze, nie mogą długo istnieć i muszą same upaść.

Jest zupełnie widocznem, że dopóki komuna nie pokazała tego w czynie, dopóki komuna nie zaczęła wydawać wyroków i dekretów, będących jedyną atrybucyą tylko zgromadzenia narodowego, dopóty p. Tiers unikał starcia i wchodził w dobrowolne ugody, a w zgromadzeniu udzielał nauki niektórym deputowanym, ale jak komuna widziała w początkach p. Tiersa nie co łagodnego i wyczekującego spokojności, żądania swe co dzień powiększała. Teraz wszystko zerwane i nie ma zgody możebnéj, — bo rozkaz jest wydany, że armaty uskromią.

W komunie już nie ma ludzi sumiennych, a tym bardziéj zdolnych, lub przynajmniéj sprawiedliwych, a o prawdziwy patryotyzm, w cale się pytać nie można, bo to są ludzie po większéj części zdesperowani lub obłąkani i jak się pokazuje, sami teraz nie wiedzą czegoby chcieć. Ale po dotychczasowem rozlaniu krwi bratniéj, nie można jeszcze przewidzieć po czyjéj stronie będzie ostateczna wygrana. Łatwo przewidzieć się daje ile ta bratobójcza wojna sprawia pociechy nieprzyjaciołom republiki i wolności, a któż temu winien, jeżeli nie komuna.

Wersal, 6. Kwietnia. Rząd wersalski, rozsyła następującą depeszę. Że położenie w ogóle jest dobre, że wojska wyparły rokoszan z pozycyi przy moście, którą od poniedziałku zajmowały. Walka teraz odbywa się tylko na działa i trwa ciągle bez przerwy. Kupcy Paryzcy wysłali deputacyą do Tiersa, i jak słychać że się naradzają nad srodkami, któremiby można Paryż uspokoić. W dniu dzisiejszym zdobyły wojska kilka barykad, okazawszy wielką odwagę. Jenerałowie donoszą, że straty ze strony wojska są bardzo małe. Na skupionych rokoszan w fortach niechcą Jenerałowie uderzać, tylko na Paryż, aby tam uspokoić i porządek zaprowadzić. Przy téj gwałtownéj kanonadzie armatniéj, już nie jeden budynek padł ofiarą. Pomiędzy członkami rządu komuny zaszły nieporozumienia, i już same z sobą się ścierają. Obiega w téj chwili pogłoska, że ma nastąpić na 48 godzin zawieszenie broni, i wymiana jeńców. Dziennik „Temps“ donosi, że komuna wysłała Louisa Blanka do Wersalu, by się układać co do zgody. Widać że rokoszanom musi zbywać na amunicyi, bo już przeszukują różne gmachy, aby amunicyą wynaleść. Gwardye które przeszły wpoczątkach na stronę komuny, niechcą teraz iść w ogień, dla tego, iż zaraz pojmani mają natychmiast być rostrzelanemi. Z przyprowadzonemi jeńcami do Wersalu przyprowadzono także 10 kartaczownic.

W Paryżu anarchia się wzmaga, a na murach co dzień innego rządu czyli komitetu pojawiają się ogłoszenia. Czysta wieża Babel.

Wersal, 7. Kwietnia. Regularne wojska rządu wzięły szturmem Neuilly. Powstańcy zamkli się w Paryżu. Wczoraj pułk żandarmów wziął szturmem koszary i wieś Courbevoie.

Paryż. Wczoraj odszedł z Paryża do Wersalu nadzwyczajny pociąg kolei żelaznéj pod chorągwią parlamentarną.

Paryż, 8. Kwietnia. Okrył się sławą przy zdobywaniu kilku barykad Władysław Dąbrowski, został wskutek tego mianowanym komendantem placu Paryża przez rząd narodowy.

Havre, 9. Kwietnia. Szalupy kanonierskie udały się pod wodę do Paryża, by w połączeniu z wojskiem wersalskiem wziąść udział w szturmie.

Londyn, 10. Kwietnia. Donoszą z Wersalu że ostrzeliwanie zrobiło takie postępy w wyłomach muru, iż szturm będzie jutro wykonany. Armaty rokoszan zupełnie są zmuszone do milczenia.

Paryż, 10 Kwietnia. Stan rzeczy jeszcze się w naszym mieście w niczem niezmienił, i aby dać czytelnikom choć małe wyobrażenie o rządzie komunistycznym czyli raczéj o urzędnikach jego jak nam donoszą, to, na drzwiach takiego Komissarza jest napis „że biuro jest otwarte od 9 do 11 i od 2 do 5 godziny, wrazie nieobecności komisarza, należy się udać doń do winiarni obok biura“ (piękie się przedstawia władza komuny.)

Korespondent „Inde. Belge“ donosi, jak to władza komuny gospodaruje. Oto ajenci tejże komuny wdarli się do hotelu księcia Murata i zupełnie takowy spustoszyli, z kasy zabrali tylko 40.000 franków. Aresztowania wciąż trwają tak, iż nikt nie jest pewnym swego życia i mienia.

Kanonada czyli bojki pod Paryżem nawet w święta Wielkanocne nie były przerwane. W wielki piątek i sobotę, całe te dnie najzaciętsza walka trwała, która się zakończyła zwycięztwem wojsk wersalskich. W pierwsze święto wieczorem wojska bombardowały mury opasujące Paryż i w kilku miejscach, został zupełnie zburzony, którędy mogą wojska wersalskie pójść do szturmu.

Komuna na łeb na szyję stawia barykady i pod najsurowszemi karami, wzywa wszystkich od lat 19 do 40 do szeregów, a od 17 do 19 lat jest branka przemusowa (dzielne wojsko będzie), ale pobór idzie im bardzo oporem. Aresztowania i nadużycia mnożą się co godzina. Wspaniały kościół Notre Dame uległ zupełnemu zniszczeniu rozpasanéj tłuszczy komuny. Wydział bezpieczeństwa kazał kilku członków komuny aresztować, a nawet i jenerała Bergereta. Handel ustał zupełnie, nędza wzrasta coraz bardziéj.

Pan Tiers nie chciał pod żadnym warunkiem zezwolić na obieralnych przez lud merów i gdy w zgromadzeniu został przegłosowany, chciał złożyć swój mandat, jednak po roztrząśneniu téj sprawy przystał na wybieralnych urzędników, a wskutek prośby niektórych deputowanych, został się jeszcze przy sterze rządu.

Włochy. Florencya, 6. Kwietnia. Mieszkający w Rzymie Kardynałowie wezwani zostali, aby dochody swoje popodawali, a nawet i wartość swych ruchomości. Rozkaz taki wywołał wielkie oburzenie. Mieszkający w Watykanie Kardynał Antonelli także odebrał podobne wezwanie. Jak pogłoska niesie, że i Papież miał otrzymać, lecz zdaje się iż to pogłoska nieuzasadniona. Lubo prawa gwarancyine nie wspominają nic, że Papież wolny od podatków, ale jeżelić gwarantowano Papieżowi niezależność, i przyznana Mu udzielność, toć to samo za sobą pociąga, że i od podatków wolnym być powinien. Zaprowadzenie nowego podatku wywołało nie tylko oburzenie duchownych ale i stronictwo liberalne oburzone.

Wielka deputacya katolicka z Anglii przybyła do Rzymu, która ma polecenie upewnić Ojca św., iż nie dopuszczą tamtejśi katolicy żadnéj krzywdy więcéj na Ojcu Świętym popełniać.

Ojciec św. nieobchodził terazniejszych świąt Wielkanocnych, ceremonij ani u św. Piotra ani w kaplicy Sykstyńskiéj, tylko odprawił swe nabożeństwo w kaplicy w obec do tego zaproszonych dyplomatów, i w obec deputacyi Angielkskiéj, którzy zaproszeni zostali.

Rumunia. O położeniu w Bukareszcie donoszą, że te manifestacye, które się nieraz już dla panującego księcia Karola okazywały, nie mogą nic ważnego wywołać na zewnątrz, ponieważ są to tylko czyste szkandale miejscowe, a jak też i niektórzy dowodzą że zawczesne. Rosyjskich emisaryuszów których niemało się tam znajduje, chcą tą razą od tych szkandalów uniewinnić, bo tylko oni sami najwięcéj się uniewiniają.

ROZMAITOŚCI.

— W obwodowém mieście kongresowego królestwa — wojskowa komisya prowadziła rekrutacyjny pobór — powołani rekruci stawiali się podług numerów domów — z porządku nastąpiła koléj na żydów. —

— *Kapitan:* — Dla czego tu nie widzę rekrutów żydowskich? —

Rabin: — Ny — bo ani jednego nie mamy. —

Kapitan: — Na tyle młodych żydziaków? — fałsz, nie ma ich — jestto wybieg żydowski i nic więcéj. —

Rabin: — Proszę mi wierzyć — zkąd się mają wziąść? same bachory i niedorostki — a my starzy niezdatni już na rekrutów — a ja rabin wcale nie kłamię.

Kapitan: — Nie zasługujesz na wiarę — burmistrza — radnych i ciebie do surowéj pociągnę odpowiedzialności. —

Rabin: — Ny — byliby może i wszyscy — ale przez zapominek nie pisano tych, co na kirchowie leżą. —

Kapitan: — Paszoł — won durak — ja nie mam nic do czynienia z umarłymi. —

W téj właśnie chwili zaszła denuncyacya — iż na kirchowie jest pełno żydów — kapitan ruszył tamże — i zastał trzydziestu młodych żydziaków na grobowcach leżących, którzy się przed poborem schronili. Za ten wybieg żydzi opłacili się komisyi po sto rubli za jednego żydka.

Dwie znajome na jarmarku.

Błażkowa: Jak się macie Pawłowa — dawnośmy się nie widziały — ale cóż ja to widzę u was — takie since na twarzy — oczy podbite — któż was tak utraktował?

Pawłowa: A któżby jeno kochany mąż — wzdyć on mnie zawsze tak traktuje—już mi się z nim życie przykrzy. —

Błażkowa: Moja Pawłowa, tocto nie może być bez racyi — musicie mu dogadywać — a mężowie tego nie cierpią, zwłaszcza pijanice i niestatki. —

Pawłowa: Opowiem wam wszystko — ale pójdźwa wprzód na kieliszek wódki — bo mi jakoś mdło — a użalę się też przed wami — wyście dawna moja znajoma — dobrze żeśmy się spotkały. —

Błażkowa: O moja dobra Pawłowa — ja ślubowałam na trzeźwość — wódki nie piję wcale — a przytym muszę się spjeszyć do domu. —

Pawłowa: Pewnie się boicie męża — ja bo na swego nic nie dbam — wczoraj byłam na chrzcinach — i za to mnie mój mąż tak utraktował — ale proszę was moja Błażkowa — kiedy już gardzicie wódką to się napijemy piwa. —

Błażkowa: Skoro koniecznie tak chcecie moja Pawłowa — toć wypiję ale tylko kufelek i długo się zabawiać nie będę. —

Pawłowa: Dla waszéj kompanii to się i ja napiję piwa — ależ poradźcie mi co na to, moja Błażkowa, żeby mnie mój mąż nie bijał. —

Błażkowa: Wasz mąż czy się lubi napijać?

Pawłowa: Gdzie tam, taki skąpiec — jemu na wszystko żal grosza — dla tego też u nikogo nie ma miru — i mnie zabrania wdawać się z sąsiadami. —

Błażkowa: Moja Pawłowa, nie masz w tym nic złego — bo kiedy gospodyni często opuszcza swój dom, tam się wszystko dzieje na opak — nie dobrze kiedy się gospodarz zabałamuca — ale stokroć gorzéj kiedy gospodyni — ja dzięki Bogu, na swego męża nie narzekam — a choć czasem i pogdera, to nienadługo i już między nami spokój i zgoda, bo mu nigdy nie odgaduję.

Pawłowa: Otóż i ja pragnę spokoju i zgody — ale gadajcież jaki na to sposób. —

Błażkowa: Ja wam poradzę, ale trzeba żebyście moją radą nie gardzili i scisły zachowali sekret. —

Pawłowa: Wszystko dopełnię co mi tylko nakażecie. —

Błażkowa: Słuchajcie — macie tam w swoim ogródku wielki krzak piwonii — otóż jutro w środę przed wschwodem słońca po pacierzu, staniecie na trzy kroki przed tym krzakiem i będziecie prosić tak — „Moja śliczna piwonia — powiedz za co mnie mąż bija“ też same słowa trzeba powtórzyć przez czwartek i piątek — a przez trzy dni, ani powąchajcie wódki: — Pawłowa wykonała co jéj zaleciła Błażkowa — w piątek tedy usłyszała następną wyrocznią;

„Radzęć — stul pysk — nie mów nic —
Nie będzie cię twój mąż bić —
Miasto wódki pijże wodę —
Ujrzysz w domu miłą zgodę,
Byś nie poszła z torbą w dziady —
Słuchaj szczęśnie mojéj rady.“

Pawłowa uwierzywszy wyroczni — przezwyciężyła nałóg — i gdy już była wzorową żoną i gospodynią — Błażkowa wyznała się — iż ową piwonią była ona sama ukrytą za krzakiem.

Zagadka konnikowa:

			przy		cier	mię	ny
	ci	cze	pi,	ju	mia	ów	
	Pom	mię	my-	dziś	to	lo	od
śnie	ka:		tro		co		
do	dych	nij	gdy	za	wspar	na	sów;
	po	sów,	mieć		czło		cie
cio	brze	twar	wie	czas	wsze		
grom		wten			ka.	od	

(Rozwiązanie nastąpi w Nr I6.)

Rozwiązanie zagadki z Nr. 14. *dzień i noc.*

Otrzymaliśmy następujące trafne rozwiązanie zagadki z Nr 14.

Kto jest jeszcze w stanie czytać,
Proszę sobie to pamiętać,
Że brat z siostrą jest „dzień z nocą,“
Którzy się nigdy nie kamracą,
Bo tak Pan Bóg rozporządził,
A dla nas tak wiecznie urządził,
Żeby człowiek to pamiętał,
Gdy ku niemu dzień zawitał.
Że noc ciemna w krótce przyjdzie,
A śmierć do człowieka nadejdzie,
Powiedz mi tu mądry śmiałku,
Czy dożyjesz pewno poranku.
Dożyjesz? chcesz mi dowodzić,
Kiedy niemożesz już nic wymówić;
Bo cię Pan Bóg przed się woła,
Na cóż więc ta twoja mozoła,
Strach jest w wieczór się kłaść,
Aby na kolana nie upaść,
I nie mówię Boże na wysokości,
Może mnie powołasz do wieczności.

W. Sterra z Szarleja.

Oprócz powyższéj odgad także J. Wollny.

Nakładem i drukiem odpowiedzialnego Redaktora Teodora Heneczek w Niemieckich Piekarach.